

Paweł VI. Najbardziej salezjański papież

Papież Montini znał z bliska salezjanów, cenił ich, zawsze zachęcał i wspierał w ich misji wychowawczej.

Inni papieże przed nim i po nim także dawali Towarzystwu Salezjańskiemu wielkie oznaki sympatii. Przypominamy niektóre z nich.

Dwaj papieże u początków i w rozwoju dzieła salezjańskiego

Było dwóch papieży, z którymi ksiądz Bosko miał bezpośredni kontakt. Przede wszystkim bł. Pius IX, papież, którego wspierał w tragicznych dla Kościoła chwilach, którego autorytetu, praw i prestiżu bronił, do tego stopnia, że jego przeciwnicy nazywali go „Garibaldim Watykanu”. Odwzajemniał mu się wieloma czułymi audiencjami prywatnymi, wieloma ustępstwami i odpustami. Wspierał go również finansowo. Za jego pontyfikatu zatwierdzono Towarzystwo Salezjańskie, jego Konstytucje, Instytut Córek Maryi Wspomożycielki (FMA), Pobożny Związek Salezjanów Współpracowników, Stowarzyszenie Czcicieli Maryi Wspomożycielki. Nazywał siebie protektorem Zgromadzenia.

Jego następcą został papież Leon XIII, który z kolei zgodził się być pierwszym salezjaninem współpracownikiem, traktował księdza Bosko z niezwykłą serdecznością i przyznał mu przywileje, które były niezbędne do szybkiego i niezwykłego rozwoju Zgromadzenia. Utworzył pierwszy Wikariat Apostolski powierzonym salezjanom, mianując pierwszego biskupa w osobie ks. Jana Cagliero w 1883 roku. Podczas pierwszej audiencji z księdzem Rua po śmierci księdza Bosko, hojnie doradzał jak umocnić Towarzystwo Salezjańskie.

Dwaj (przyszli) papieże, którzy zasiedli przy stole księdza Bosko

Święty Pius X jako prosty kanonik spotkał się z księdzem Bosko w Turynie w 1875 roku, usiadł przy jego stole i został

zapisany do grona Salezjanów Współpracowników. Wyjechał stamtąd bardzo zbudowany. Jako biskup i patriarcha Wenecji dał dowód życzliwości wobec Towarzystwa Salezjańskiego. W 1907 roku podpisał dekret rozpoczynający proces apostolski [beatyfikacyjny -przyp. tłum.] księdza Bosko, a w 1914 roku Dominika Savio. W 1908 roku mianował bp. Cagliero delegatem apostolskim do Ameryki Środkowej. Był on pierwszym salezjaninem współpracownikiem wyniesionym do chwały ołtarzy. Jako młody ksiądz w 1883 roku Pius XI również odwiedził księdza Bosko w Oratorium, pozostając tam przez dwa dni. Usiadł przy jego stole i wyjechał pełen głębokich, miłych wspomnień. Nie szczędził środków, aby szybko promować proces apostolski księdza Bosko, którego kanonizację chciał wyznaczyć na Wielkanoc 1934 roku, czyli na zakończenie Roku Świętego. Dzięki niemu także sprawa Dominika Savio pokonała trudności, które wydawały się nie do pokonania: w 1933 roku podpisał dekret o heroiczności jego cnót; w 1936 roku ogłosił heroiczność cnót Marii Mazzarello, którą beatyfikował 20 listopada 1938 roku. Innymi oznakami upodobania do Towarzystwa Salezjańskiego było przyznanie odpustu za pracę uświęconą (1922) oraz wyniesienie do purpury polskiego kardynała Augusta Hłonda (1927).

Najbardziej salezjański papież

Jeśli Pius XI słusznie został nazwany „papieżem księdza Bosko”, to być może równie słusznie „najbardziej salezjańskim papieżem” ze względu na wiedzę, szacunek i sympatię, jaką okazał społeczności salezjańskiej – nie lekceważąc innych wcześniejszych i późniejszych papieży – był papież Paweł VI. Ojciec Giorgio, dziennikarz, był wielkim miłośnikiem księdza Bosko (jeszcze nie błogosławionego), którego obraz z autografem przechowywał w swoim gabinecie, często podziwianego przez małego Giovanniego. Podczas studiów w Turynie młody Montini wahał się między wyborem życia benedyktyńskiego, które poznał w San Bernardino di Chiari (które później stało się domem salezjańskim i jest nim do dzisiaj), a życiem salezjańskim. Kilka dni po swoich święceniach kapłańskich

(Brescia, 29 maja 1920 r.), jeszcze przed otrzymaniem przeznaczenia duszpasterskiego, zapytał biskupa, czy może je wybrać. W takim razie chciałby pójść z księdzem Bosko. Biskup zdecydował się jednak na studia w Rzymie. Ale do jednego „nieudanego salezjanina” Montiniego doszedł inny. Kilka lat po tej rozmowie jego kuzyn Alojzy (1906-1963) wyraził mu swoje pragnienie, aby również zostać księdzem. Przyszły papież, który dobrze go znał, powiedział mu, że dla osoby o dynamicznym i burzliwym temperamentem dobre będzie życie salezjańskie, dlatego też zapytał o zdanie znanego salezjanina ks. Cojazzi. Jego opinia była pozytywna, a po usłyszeniu tej wiadomości ks. Giovanni był tak zadowolony, że kuzyn zajmie jego miejsce, że sam zawiózł go aspirantatu misyjnego w Ivrei. Następnie przez 17 lat był misjonarzem w Chinach, a później w Brazylii, aż do śmierci. Dopełnieniem salezjańskości rodziny Montini była obecność przez około dziesięć lat w domu salezjańskim na Colle Don Bosco jednego z braci Enrico, Alojzego (1905-1973).

Nie trzeba mówić, jak blisko salezjanów był ks. Montini w ramach różnych obowiązków, które podejmował: na przykład jako substytut w Sekretariacie Stanu lub w bardzo wczesnym okresie powojennym w Rzymie pomógł rozpoczynającemu się dziełu Borgo Don Bosco dla *sciuscita* [małych kryminalistów – przyp. tłum.], jako arcybiskup Mediolanu pod koniec lat 50-tych pomógł przejąć dzieło dla *barabitt* [dzieci ulicy – przyp. tłum.] w Arese, jako papież wspierał całe Zgromadzenie i Rodzinę Salezjańską, tworząc między innymi Papieski Uniwersytet Salezjański i Papieski Wydział Nauk Pedagogicznych *Auxilium* FMA. O swoim ogromnym szacunku dla dzieła salezjańskiego, w szczególności misyjnego, mówił wielokrotnie na prywatnych audiencjach dla Przełożonego Generalnego ks. Alojzego Ricceri oraz na audiencjach publicznych. Słynna jest ta bardzo poufna, udzielona członkom Kapituły Generalnej 20 w dniu 20 grudnia 1971 roku. Oczywiście w wielu wystąpieniach do salezjanów, zwłaszcza z Mediolanu, wykazał się głęboką znajomością charyzmatu salezjańskiego i jego potencjału.

Pragnienie Boga jest znacznie większe, niż mogłoby się wydawać

Dzisiaj tak bardzo potrzebne jest słuchanie, wolny i swobodny dialog, osobiste spotkania, które nie osądzają i nie potępiają, tak bardzo potrzebna jest cisza i obecność w Bogu.

Drodzy Przyjaciele *Biuletynu Salezjańskiego*, nie tak dawno temu uczestniczyłem w pogrzebie Papieża Emeryta Benedykta XVI. Rok po rozpoczęciu swojej posługi jako Papież, napisał wspaniałą Encyklikę *Deus Caritas est*, gdzie zawarte jest stwierdzenie, które wydaje mi się wspaniałą esencją myśli chrześcijańskiej: U początku bycia chrześcijaninem nie ma decyzji etycznej czy jakiejś wielkiej idei, jest natomiast spotkanie z wydarzeniem, z Osobą, która nadaje życiu nową perspektywę, a tym samym decydujące ukierunkowanie” ([*Deus Caritas est, 1*](#)). Z pewnością tą osobą jest Jezus Chrystus. Zaczynając od tych słów, Benedykt XVI pozostawił nam wiele innych myśli:

„Jezus Chrystus jest Prawdą, która stała się Człowiekiem i przyciąga do siebie świat. Światłość promieniująca od Jezusa to blask prawdy. Każda inna prawda jest częścią Prawdy, którą jest On, i do Niego odsyła. Jezus jest gwiazdą przewodnią ludzkiej wolności: bez Niego gubi ona kierunek, bo bez znajomości prawdy wolność wynaturza się, izoluje i zamienia w jałową samowolę. Z Nim wolność odnajduje samą siebie, odkrywa, że jest stworzona dla dobra, i wyraża się w czynach i zachowaniach podyktowanych przez miłość. Dlatego Jezus obdarza człowieka pełnym poznaniem prawdy i nieustannie wzywa go, aby w niej żył. Ta prawda zostaje dana jako rzeczywistość, która

umacnia człowieka, a zarazem przewyższa go i przerasta; jako tajemnica, która przyjmuje, a zarazem przewyższa wysiłek jego umysłu. A nic tak jak umiłowanie prawdy nie jest w stanie skłonić ludzkiego umysłu do odkrywania niezbadanych horyzontów. Jezus Chrystus, który jest pełnią Prawdy, przyciąga do siebie serce każdego człowieka, rozszerza je i napełnia radością”.

W tych kilku mocnych i głębokich zdaniach, zawarta jest cała nauka chrześcijańska, która daleka jest od bycia „moralnością” lub zbiorem zimnych i sztywnych zasad pozbawionych życia. Życie chrześcijańskie to przede wszystkim *prawdziwe spotkanie z Bogiem*.

I to chciałem właśnie zawrzeć w tytule tego przesłania. Jestem głęboko przekonany, że „pragnienie Boga” jest znacznie większe, niż nam się wydaje. Nie chodzi o to, że chcę zmieniać statystyki badań socjologicznych lub rysować fikcyjną rzeczywistość. Z pewnością nie zamierzam tego robić, ale chcę dać do zrozumienia, że w „*visa vis*”, w spotkaniu „*twarzą w twarz*” z prawdziwym życiem tak wielu ludzi, tak wielu ojców i matek, tak wielu rodzin, tak wielu nastolatków i młodych ludzi, to, co się widzi bardzo często, to życie, które nie jest łatwe, życie, które trzeba codziennie „leczyć”, to relacje międzyludzkie, które są spragnione miłości, i o które trzeba dbać poprzez małe gesty, poprzez troskę o szczegóły, w każdym działaniu. I w tym „*twarzą w twarz*” tak bardzo potrzebne jest słuchanie, wolny i swobodny dialog, osobiste spotkania, które nie osądzają i nie potępiają, *tak bardzo potrzebna jest cisza i obecność w Bogu*.

Mówię to z wielkim przekonaniem. Właśnie tutaj, na Valdocco w Turynie, gdzie jestem, zaskakuje mnie i napełnia radością, gdy grupa młodych ludzi podejmuje inicjatywę, aby zaprosić innych młodych ludzi na godzinę obecności, ciszy i modlitwy przed Jezusem w Eucharystii, czyli na godzinę *adoracji eucharystycznej*, a sto lub więcej osób – tak wielu młodych ludzi – odpowiada na to zaproszenie. Albo w Rzymie, w kościele Najświętszego Serca, spotykaliśmy się w czwartkowe wieczory,

gdzie młodzi ludzie i młode małżeństwa, niektórzy z dziećmi, a nawet zaręczone pary, byli obecni, ponieważ czuli, że ich życie potrzebuje tego spotkania z Osobą, która nadaje sens naszemu życiu.



I doświadczyłem tego w wielu krajach i miejscach. Dlatego z tego miejsca zapraszam Was do zrobienia tego, co zrobiłby ksiądz Bosko. Nie wahał się ani chwili, aby zaoferować swoim chłopcom doświadczenie spotkania z Jezusem. I ten Bóg, który jest obecnością, który jest Bogiem z nami – jak świętowaliśmy w Boże Narodzenie – jest wciąż tym samym Bogiem, który wzywa, który zaprasza, który dodaje otuchy w każdym osobistym spotkaniu, w każdym momencie odpoczynku w Nim.



Pamiętam jedną z wielu „niespodzianek” księdza Bosko. W swoich *Wspomnieniach* pisze: „Wchodziłem do kościoła z zakrystii i zobaczyłem młodego mężczyznę, który wzniósł się na wysokość świętego Tabernakulum za chórem, w akcie adoracji Najświętszego Sakramentu, klęcząc w powietrzu, z głową pochyloną i opartą o drzwi Tabernakulum, w słodkiej ekstazie miłości jak Serafin z nieba. Zawołałam go po imieniu, a on szybko się obudził i zszedł na ziemię, cały zdenerwowany, błagając, żebym nikomu go nie zdradził. Powtarzam, że mógłbym wyliczyć wiele innych podobnych faktów, aby dać do zrozumienia, że wszelkie dobro, jakie czyni ksiądz Bosko, zawdzięcza przede wszystkim swoim dzieciom”.

Jak to możliwe, że Jezus jest ciągle tym samym Bogiem, który chce się spotkać z nami dzisiaj i z wieloma innymi ludźmi, a my wstydzimy się i boimy się iść Jego drogą? Jak to możliwe, że wielu z nas nie ma odwagi zaprosić innych do przeżywania tego, co my przeżywamy, a co zostało nam dobrowolnie dane i ofiarowane? Jak to możliwe, że ponieważ mówi się nam, że jest to niemożliwe i nieaktualne, wierzymy w zbyt wiele negatywnych przekazów i tracimy siłę do dawania świadectwa o tym, że wielu z nas nadal cieszy się z każdego *osobistego spotkania z Tym*,

który jest Panem życia?

Papież Benedykt był przekonany, że jego życie i jego wiara są „właściwe” i **to jest wielkie, to jest właśnie spotkanie ze swoim Panem**, tak jak pożegnał go papież Franciszek w ostatnich słowach swojej homilii: ” Benedykcie, wierny przyjacielu Oblubieńca, niech twoja radość będzie doskonała, gdy będziesz słyszał ostatecznie i na zawsze Jego głos!”. Promujmy więc, moi Przyjaciele, te spotkania z Życiem, które dają nam *głębokie życie*, ponieważ „pragnienie Boga” jest większe, niż o tym się mówi, niż w to się wierzy.